

CORA REILLY

LAOZENI *honoree*

Born in Blood
Mafia Chronicles



CORA REILLY

honoru

ZŁĄCZENI

Born in Blood
Mafia Chronicles #1

Tłumaczenie
Izabela Żukowska

Tytuł oryginału: *Bound by Honor*

Copyright © Cora Reilly 2014

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Wydanie II

Redakcja: Marta Zbrzeźniak

Korekta: Magdalena Zięba-Stępnik, Wiktoria Garczewska, Magdalena Kłodowska

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-243-7 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl

✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl

📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

📷 [niezwyklezagraniczne](#)

✂ [Wyd_NieZwykle](#)

🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

PROLOG

Uniosłam dłoń, palce trzęsły mi się niczym liście na wietrze, a serce biło jak u kolibra. Luca objął moją dłoń pewną ręką i wsunął mi na palec pierścionek wykonany z białego złota i dwudziestu małych brylantów.

To powinno stanowić symbol miłości i oddania, ale w naszym przypadku oznaczało, że stałam się własnością mężczyzny, którego poślubiłam. Do końca życia miało mi przypominać o złotej klatce, w której zostałam uwięziona. Słowa przysięgi: „Dopóki śmierć nas nie rozłączy”, nabierały więc zupełnie innego znaczenia niż dla większości ludzi wstępujących w związki małżeńskie. W naszym świecie nie istniało coś takiego jak rozwód, miałam należeć do Luki aż do swojej żalosnej śmierci. Ostatnie słowa ślubowania, które składali mężczyźni, wstępując w szeregi mafii, brzmiały: „Wstępuję za życia, odejdę w chwili śmierci” – mogły więc równie dobrze stanowić zakończenie mojej przysięgi małżeńskiej.

Nadeszła moja kolej na nałożenie obrączki. Przez chwilę nie byłam pewna, czy dam radę to zrobić. Wstrząsały mną tak silne dreszcze, że Luca musiał przytrzymać moją dłoń i mi pomóc. Miałam nadzieję, że nikt tego nie zauważył, lecz jak zwykle bystry wzrok Matteo spoczął na moich palcach. Byli z Lucą blisko, więc zapewne przez długi czas będą wspominać tę chwilę ze śmiechem.

Powinnam uciec, kiedy miałam okazję. Teraz, gdy wpatrywały się we mnie setki osób z nowojorskiego i chicagowskiego oddziału mafii, nie miałam już tej możliwości. W naszym świecie małżonków mogła rozdzielić tylko śmierć. Nawet jeśli udałoby mi się zwiać spod czujnego oka Luki i jego ludzi, naruszenie umowy doprowadziłoby do wybuchu wojny, a mój ojciec nie zdołałby powstrzymać rodziny mafijnej mojego męża od dokonania zemsty za zbezczeszczenie reputacji.

Moje uczucia, jak zawsze, nie były brane pod uwagę. Dorastałam w świecie, w którym nikt, zwłaszcza kobiety, nie decydował o sobie.

Nie było nam dane wyjść za mąż z miłości czy choćby z własnej woli. Chodziło jedynie o obowiązek i honor, a także o spełnianie oczekiwań.

Nasze małżeństwo miało charakter unii przypieczętowanej pokój.

Nie byłam idiotką, dlatego zdawałam sobie sprawę, o co tak naprawdę chodziło: o pieniądze i władzę, a jedno i drugie kurczyło się, odkąd rosyjska Brać* i tajwańska Triada**, a także inne grupy przestępcze próbowały rozszerzyć swoje wpływy również na naszych terytoriach. W całych Stanach Zjednoczonych włoskie rodziny musiały puścić w zapomnienie dawne waśnie i stworzyć wspólny front przeciw naszym wrogom. Powinnam czuć się uhonorowana, ponieważ wybrano mnie na przyszłą

* Mafia sołncewska (ros. Солнцевская братва, *Sołncewszkaja bratwa*, dosł. bracia sołncewscy) – jedna z najgroźniejszych i największych na świecie zorganizowanych grup przestępczych pochodząca z Rosji (przyp. tłum.).

** Synonim chińskich organizacji przestępczych (przyp. tłum.).

żonę najstarszego syna nowojorskiej frakcji. Ojciec i każdy męski krewny wbijali mi te słowa do głowy od dnia, w którym zaręczono mnie z Lucą. Wiedziałam, że było to wyróżnienie, miałam też czas, aby przygotować się na tę chwilę, ale mimo to bez przerwy przeszywał mnie strach.

– Możesz pocałować pannę młodą – powiedział ksiądz.

Uniosłam głowę. Zgromadzeni ludzie lustrowali mnie wzrokiem, wyczekując chwili, w której okazałabym słabość. Ojciec wściekłby się, gdybym obnażyła swoje przerażenie, a rodzina Luki wykorzystałaby to przeciw nam. Dorastałam w świecie, w którym jedyną tarczą kobiety była umiejętność panowania nad wyrazem twarzy, więc bez problemu przybrałam spokojną minę. Nikt nigdy nie miał się dowiedzieć, jak bardzo pragnęłam uciec. Nikt, prócz Luki. Pomimo starań nie udawało mi się zamaskować przed nim emocji. Ciągle się trzęsłam, a gdy napotkałam spojrzenie jego zimnych szarych oczu, wyczytałam z nich, że potrafił przejrzeć mnie na wylot. Zapewne tak często wywoływał w ludziach strach, że rozpoznawanie przerażenia stało się jego naturalną umiejętnością.

Pochylił głowę, zbliżając twarz do mojej. Na jego obliczu nie widniał choćby ślad obawy, strachu czy wątpliwości. Usta drżały mi przy jego wargach, gdy skupił na mnie wzrok, którym przekazywał jednoznaczną wiadomość: *Jesteś moja.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy lata wcześniej

Siedziałam na szezlongu w bibliotece i czytałam książkę, a Lilia-
na spała z głową na moich kolanach, kiedy ktoś zapukał do drzwi.
Siostra nawet nie drgnęła, gdy weszła matka. Ciemnoblond wło-
sy miała upięte w ciasny kok, a blada twarz naznaczona była
troską i zmartwieniem.

– Coś się stało? – zapytałam.

Uśmiechnęła się tym swoim sztucznym, wyćwiczonym gry-
masem.

– Ojciec chce porozmawiać z tobą w gabinecie.

Ostrożnie przesunęłam głowę Lily na szezlong, a siostra pod-
winęła pod siebie nogi. Była drobna jak na jedenastolatkę, choć
z drugiej strony ja też nie należałam do szczególnie wysokich,
zresztą jak wszystkie kobiety w naszej rodzinie – mierzyłam sto
sześćdziesiąt pięć centymetrów.

Matka unikała mojego spojrzenia, kiedy do niej podeszłam.

– Przeskrobałam coś? – zapytałam, choć nie miałam pojęcia, co takiego mogłam zrobić. Przeważnie byliśmy z Lily posłuszne. To Gianna ciągle łamała zasady, za co dostawała kary.

– Pospiesz się, ojciec czeka – odpowiedziała matka.

Zanim dotarłam przed gabinet ojca, mój żołądek zdążył zwinąć się w supeł. Stałam przez chwilę, próbując opanować emocje, a następnie zapukałam.

– Wejdz. – Zza drzwi dobiegł głos ojca.

Wkroczyłam do gabinetu, zmuszając się jednocześnie do przybrania opanowanego wyrazu twarzy. Ojciec siedział w szerokim, czarnym, skórzanym fotelu za mahoniowym biurkiem, a za nim piętrzyły się wykonane z tego samego drewna półki wypełnione książkami, których nigdy nie przeczytał – miały jedynie zasłaniać tajemne wejście do piwnicy, gdzie znajdował się korytarz prowadzący poza teren naszej posiadłości.

Ojciec uniósł głowę znad stosu papierów, włosy miał przyлизane.

– Siadaj – nakazał.

Opadłam na jedno z krzeseł po drugiej stronie biurka i złożyłam dłonie na kolanach, próbując nie przygryzać nerwowo wargi, gdyż ojciec tego nienawidził. Czekałam, aż się odezwie, ale zanim to uczynił, przyglądał mi się przez chwilę z dziwnym wyrazem twarzy.

– Brać i Triada próbują przejąć nasze terytoria, z każdym dniem robią się coraz odważniejsze. Mamy więcej szczęścia niż familia* z Las Vegas, która jeszcze na dokładkę musi odpierać ataki Meksykanów, ale nie możemy już udawać, że Rosjanie i Tajwańczycy nie stanowią dla nas zagrożenia.

Nie rozumiałam, dlaczego ojciec mi o tym mówił ponieważ nigdy nie poruszał przy nas takich tematów – dziewczyny nie musiały znać szczegółów przedsięwzięć mafijnych, ale wiedziałam, że nie powinnam się odzywać.

* Sycylijska rodzina mafijna, czyli grupa członków organizacji, którzy uważają, że sprawują władzę, kontrolę nad określonym terytorium lub miastem. Wbrew określeniu „rodzina” wielu z nich nie jest ze sobą spokrewnionych.

– Musimy pogodzić się z grupą z Nowego Jorku i połączyć siły, abyśmy byli w stanie obronić się przed Bracią i Triadą – oznajmił spokojnie.

Mieliśmy zawrzeć pokój z nowojorczykami? Ojciec, jak każdy inny członek chicagowskiej ekipy, nienawidził tej rodziny mafijnej. Przez lata wyżyłali się wzajemnie i dopiero niedawno zdecydowali się na zawieszenie broni, w celu zdziesiątkowania szeregów innych organizacji przestępczych, takich jak Brać i Triada. Ojciec kontynuował:

– Nie istnieją więzy silniejsze od więzów krwi. Przynajmniej w tym zgadzam się z nowojorczykami.

Na mojej twarzy odmalował się wyraz konsternacji.

– „Z krwi zrodzeni, w krwi zaprzysiężeni”. Tak brzmi ich motto.

Przytaknęłam, coraz mocniej zdeorientowana.

– Spotkałem się wczoraj z Salvatore Vitiellim.

Ojciec widział się z *capo dei capi* *, zwierzchnikiem nowojorskiej mafii? Ostatnie spotkanie między nowojorczykami i oddziałem z Chicago odbyło się dekadę temu i nie zakończyło się za dobrze. Tamten dzień wciąż wspominało się jako Krwawy Czwartek, a ojciec nawet nie był szefem. Pełnił funkcję *consigliere* ** Fiore Cavallara, który sprawował realną władzę na Środkowym Wschodzie.

– Ustaliliśmy, że rozważymy sojusz tylko wówczas, gdy się połączymy. – Ojciec wbił we mnie wzrok i nagle nie chciałam usłyszeć reszty jego wywodu. – Postanowiliśmy, iż poślubisz jego najstarszego syna Lucę, przyszłego *capo dei capi*.

Miałam wrażenie, że zapadam się pod ziemię.

– Dlaczego ja?

– Vitiello i Fiore od jakiegoś czasu rozmawiali o zawarciu pokoju i uznali, że najlepszym przypieczeniem zawieszenia

* *Capo dei capi*, *capo di tutti capi* – szef wszystkich szefów (zwany również *donem*) – termin odnoszący się do osoby kierującej daną rodziną mafijną, która sprawuje pełnię władzy na określonym terytorium (przyp. tłum.).

** *Consigliere* – pozycja w strukturze mafijnej, często taką osobę uważa się za głównego doradcę oddziału grupy mafijnej.

broni będzie małżeństwo. Dlatego Vitiello poprosił, abyśmy wydali za jego syna najpiękniejszą z naszych córek. Oczywiście nie mogliśmy podsunąć córki któregoś z żołnierzy*, a jak wiesz, Fiore nie ma córek, dlatego zdecydowaliśmy, że najpiękniejszą z dziewczyn w odpowiednim wieku jesteś ty.

Gianna była równie piękna, ale odrobinę młodsza niż ja i zapewne to ją uratowało.

– Jest wiele pięknych dziewczyn – powiedziałam z trudem. Czułam, że nie mogę złapać oddechu, a ojciec spojrzał na mnie, jakby uważał mnie za najcenniejszą z posiadanych rzeczy.

– Niewiele Włoszek ma twój kolor włosów, który Fiore określa jako złoty. – Ojciec zarechotał. – Jesteś naszą przepustką do nowojorskiej rodziny.

– Ale ojcie, mam dopiero piętnaście lat. Nie mogę wyjść za mąż.

Ojciec zbył moje słowa lekceważącym gestem.

– Mogłabyś, za moją zgodą. Poza tym, co nas obchodzi prawo?

Tak mocno zacisnęłam dłonie na podłokietnikach, aż pobielały mi knykcie, ale nie poczułam bólu, gdyż moje ciało przeszło w stan odrętwienia.

– Niemniej powiedziałem Salvatore, że do ślubu dojdzie dopiero, gdy ukończysz osiemnaście lat. Twoja matka nalegała, abyś była pełnoletnia i skończyła najpierw szkołę, a Fiore przystał na jej prośbę.

Więc to szef pozwolił ojcu wstrzymać się ze ślubem. Ojciec już *teraz* rzuciłby mnie w ramiona przyszłego męża. *Męża*. Dopadły mnie mdłości. Wiedziałam o Luce Vitiellim tylko tyle, że przejmie po ojcu zwierzchnictwo nad nowojorską mafią, a swoją ksywkę „Imadło” otrzymał, kiedy skreślił mężczyźnie kark gołymi rękami. Nie wiedziałam nawet, ile miał lat, ale to bez znaczenia, ponieważ moja kuzynka Bibiana poślubiła mężczyznę starszego od niej o trzydzieści lat. Miałam jednak cichą nadzieję, że

* Żołnierz – oficjalnie najniższy stopień w hierarchii mafijnej.

Luca nie jest aż tak stary, skoro jego ojciec jeszcze nie przeszedł na emeryturę. Czy był okrutny?

Skreślił człowiekowi kark. Będzie przewodził nowojorskiej mafii.

– Ojciec – szepnęłam. – Nie zmuszaj mnie do poślubienia tego mężczyzny.

Ojciec przybrał surową minę.

– Wyjdiesz za Lucę Vitiello. Przypieczętowałam umowę z jego ojcem. Będiesz dobrą żoną dla Luki, a kiedy poznasz go podczas przyjęcia z okazji waszych zaręczyn, zachowasz się, jak na damę przystało.

– Przyjęcie zaręczynowe? – powtórzyłam. Mój głos zabrzmiał bezbarwnie i pusto, jakby dochodził z oddali.

– Oczywiście. Pojawi się okazja na zacieśnienie więzi, a Luca będzie mógł się przekonać, co zyska na tej umowie. Nie chcemy go rozczarować.

– Kiedy? – Odchrząknęłam, a mimo to gula pozostała w moim gardle. – Kiedy odbędzie się przyjęcie zaręczynowe?

– W sierpniu.

Czyli za dwa miesiące. Skwitowałam to otępiałym przytaknięciem. Uwielbiałam czytać romanse i gdy tylko bohaterowie brali ślub, wyobrażałam sobie własny. Zawsze myślałam, że będzie to dzień pełen radości i miłości. Ale, jak się okazało, były to mrzonki głupiego dziewczątka.

– Więc mogę nadal chodzić do szkoły?

A jakie to w ogóle miało znaczenie? Po co miałam ukończyć edukację, skoro i tak nie mogłam iść na studia ani do pracy? Moim zadaniem stanie się ogrzewanie mężowi łóżka. Gardło mi się zacisnęło, a pod powiekami zapiekły łzy, jednak starałam się zapanować nad emocjami. Ojciec nie znosił, gdy traciłam nad sobą kontrolę.

– Tak. Vitiello wydawał się zadowolony, że uczęszczasz do żeńskiej szkoły katolickiej.

No jasne. Przecież nie mogli ryzykować, że w moim pobliżu znajdzie się jakiś chłopak.

– To wszystko?

– Jak na razie.

Wyszedłam z gabinetu, jakbym była w transie. Cztery miesiące temu skończyłam piętnaście lat i cieszyłam się tymi urodzinami, gdyż wydawały się ogromnym krokiem ku mojej przyszłości. Byłam głupia. Moje życie skończyło się, zanim się naprawdę zaczęło. Wszystkie decyzje zostały podjęte za mnie.

Nie mogłam przestać płakać. Gianna głaskała mnie po głowie, którą położyłam na jej kolanach. Była ode mnie młodsza zaledwie o osiemnaście miesięcy, miała trzynaście lat, ale dziś różnica wieku wyznaczała granicę między wolnością a życiem w pozbawionej miłości pułapce. Bardzo starałam się nie obwiniać o to Gianny, bo przecież niczym nie zawiniła.

– Może spróbuj porozmawiać z ojcem. Mógłby zmienić zdanie – odpowiedziała łagodnie.

– Nie zmienię.

– Może mama go przekona.

Jakby ojciec kiedykolwiek pozwolił, żeby kobieta podjęła za niego decyzję.

– Nikt ani nic w żaden sposób nie nakłoni go do zmiany zdania. To już przesądzone – wyznałam przygnębiona.

Nie widziałam matki, odkąd wysłała mnie do gabinetu ojca, i przypuszczałam, że nie chciała spojrzeć mi w twarz, ponieważ była świadoma tego, na co mnie skazała.

– Ale Ario...

Kiedy uniosłam głowę i otarłam łzy, dostrzegłam, że Gianna patrzy na mnie ze współczuciem. Jej tęczyówki miały barwę bezchmurnego letniego nieba, taką samą jak moje. Różnił nas tylko kolor włosów – moje były jasne, a jej rude, przez co ojciec czasami złośliwie przezywał ją wiedźmą.

– Przypieczętował umowę z ojcem Luki.

– Spotkali się?

Też mnie to zastanawiało. Dlaczego znalazł chwilę na spotkanie z szefem nowojorskiej rodziny, ale zabrakło mu czasu, aby powiedzieć mi, iż postanowił sprzedać mnie jak jakąś luksusową dziwkę? Odsunęłam od siebie frustrację i rozpacz, które próbowały zagnieździć się w moim sercu.

– Tak mi powiedział.

– Musi być jakieś inne wyjście – zaprotestowała Gianna.

– Nie ma.

– Ale jeszcze nawet nie poznałaś tego typu. Nie wiesz, jak on wygląda! Może jest brzydki, gruby i stary.

Brzydki, gruby i stary. Jakby to były jedyne cechy Luki, które powinny mnie martwić.

– Poszukajmy go w internecie. Na pewno znajdziemy jakieś zdjęcia. – Gianna zeskoczyła z łóżka, po czym wzięła z biurka mój laptop i z powrotem usiadła.

Znalazłyśmy kilka zdjęć Luki i nawet jakieś artykuły na jego temat. Miał najzimniejsze szare oczy, jakie w życiu widziałam, i bez problemu potrafiłam sobie wyobrazić, jak spoglądał tym wzrokiem na ofiarę tuż przed wykonaniem wyroku.

– Jest spośród nich najwyższy – powiedziała z podziwem Gianna.

Miała rację. Nieważne, z kim go fotografowano, na każdym zdjęciu był wyższy od towarzyszy, a do tego odznaczał się sporą muskulaturą, co zapewne wyjaśniało, dlaczego za plecami nazywano go „Bykiem”. Tego przydomku używały też media, które opisywały go jako dziedzica Salvatore Vitiella, biznesmena i właściciela klubu nocnego. *Biznesmena*. Pozory mylą. Każdy wiedział, czym naprawdę zajmował się Salvatore Vitiello, ale nikt nie był na tyle głupi, żeby wspomnieć o tym w prasie.

– Na każdym zdjęciu jest z inną dziewczyną – dodała zaintrygowana Gianna.

Spojrzałam na beznamiętną twarz mojego przyszłego męża. Gazety ochrzcili go mianem najbardziej pożądanego kawalera w Nowym Jorku, ponieważ miał odziedziczyć setki milionów dolarów. Bardziej adekwatne jednak byłoby nazwanie go *dzie-dzicem imperium śmierci*.

– Boże, dziewczyny się za nim uganają. Chyba jest przystojny.

– To niech go sobie wezmą – skwitowałam gorzko.

W naszym świecie przyjemna aparycja często skrywała potwora. Dziewczyny ze śmietanki towarzyskiej dostrzegały tylko wygląd i bogactwo, uważały również, że aura łobuza stanowiła tylko pozę. Przymilały się do takiego mężczyzny ze względu na jego drapieżny urok i władzę, ale nie wiedziały, że pod aroganckim uśmiechem czały się krew i śmierć.

Wstałam nagle.

– Muszę pogadać z Umberto.

Umberto dobiegał pięćdziesiątki i był lojalnym żołnierzem ojca, a także moim i Gianni ochroniarzem. Wiedział wszystko. Mama nazywała go plotkarzem, ale jeśli ktoś mógłby powiedzieć mi coś więcej o Luce, to tą osobą z pewnością był Umberto.

– Oficjalnie stał się członkiem mafii, gdy miał jedenaście lat – wyjaśnił Umberto, jak co dzień ostrząc nóż. Po kuchni roznosił się aromat pomidorów i oregano, który przeważnie działał na mnie kojąco, jednak nie tym razem.

– Miał jedenaście lat? – dociekałam, próbując zachować spokój. Większość mężczyzn stawała się pełnoprawnymi członkami mafii dopiero po ukończeniu szesnastu lat. – Z powodu ojca?

Umberto wyszczerzył zęby w uśmiechu, ujawniając siekacze ze złota, i przestał ostrzyć nóż.

– Myślisz, że popuszczano mu, bo jest synem szefa? *Zabił* pierwszy raz, gdy miał jedenaście lat, i dlatego postanowili za przysięg go tak wcześnie.

Gianna głośno wciągnęła powietrze.

– To potwór.

Umberto wzruszył ramionami.

– Jest tym, kim musi być. Cipa nie może rządzić Nowym Jorkiem. – Uśmiechnął się do nas z pokorą. – To znaczy ciapa.

– Co się stało? – Nie byłam pewna, czy chciałam poznać odpowiedź. Jeśli Luca dopuścił się pierwszego zabójstwa, gdy miał jedenaście lat, to ile osób pozbawił życia w ciągu kolejnych dzie więciu, które minęły od tamtego zdarzenia?

Umberto pokręcił tysą głową i podrapał się po długiej bliz nie, biegnącej od jego skroni aż do podbródka. Był chudy i nie przerażał wyglądem, ale matka twierdziła, że niewielu potrafiło posługiwać się nożem z taką szybkością jak on. Nigdy jednak nie widziałam go w akcji.

– Nie wiem. Nie znam szczegółów. – Przyglądałam się naszej kucharce, która szykowała kolację, i próbowałam skupić się na czymś innym niż nerwowe mdłości i przytłaczający strach. Umberto zerknął uważnie na moją twarz. – To dobra partia. Niedługo stanie się najpotężniejszym mężczyzną na Wschodnim Wybrzeżu. Będzie cię chronił.

– A kto ochroni mnie przed nim? – syknęłam.

Umberto nie zaszczycił mnie odpowiedzią, ponieważ była oczywista: po ślubie nikt mnie nie uchroni przed Luca. Ani Umberto, ani ojciec. W naszym świecie kobieta należała do swojego męża: była jego własnością, z którą obchodził się, jak mu się podobало.